

Ostro na wiatr

Pisząc ten artykuł, dotarło do mnie, że do tematu koronawirusa wszyscy zdążyliśmy już przywyknąć. Aby ustalić, jak zaczęła się sprawa organizacji pracy Biura OIL w Łodzi, musiałem się cofnąć się o 2311 wiadomości e-mailowych.

Pierwsze oznaki w Biurze OIL pojawiły się 8 marca 2020 r., gdy jedna z pracownic, poinformowała mnie, że jej kuzyn leciał samolotem wraz z osobą, u której stwierdzono koronawirusa. Był to czwarty przypadek stwierdzenia koronawirusa w Polsce.

Poinformowałem o tym Prezesa telefonicznie, dość późno wieczorem i otrzymałem wyraźną sugestię, że nie ma się nad czym zastanawiać i koleżanka przechodzi na tryb pracy zdalnej. Sprawy potoczyły się szybko. Prezes wydał 18 marca 2020 r. zarządzenie, na podstawie którego pracownicy Biura Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi zobowiązani byli do realizacji pracy zdalnej z kontaktem telefonicznym w razie konieczności. Wyjątek stanowili kierownicy działów, którzy samodzielnie decydują o trybie wykonywania pracy. Informatycy dość szybko uporali się z problemem zdalnych dostępów i cierpliwie wysłuchiwali uwag pracowników. Okazało się, że liczba laptopów posiadanych przez naszą Izbę jest wystarczająca, choć niektóre egzemplarze są już dość leciwe.

Miejsce, w którym spędziłem co najmniej osiem godzin dziennie od poniedziałku do piątku przez ostatnie dziesięć lat, zupełnie opustoszało. Nasza piękna siedziba, była pusta, jeśli nie liczyć ekipy wykonującej prace związane z przygotowaniem budynku do montażu windy i setek telefonów, na które próbowałem odpowiadać. Wtedy dotyczyły one głównie zapytań lekarzy o stanowiska ORL w Łodzi w sprawie koronawirusa i wytycznych co do postępowania. Nowa sytuacja wymagała podjęcia zdecydowanych działań. Z okresu połowy marca pamiętam sprawę wsparcia psychologicznego dla lekarzy (zainicjowanego przez sekretarza ORL w Łodzi Mateusza Kowalczyka), mieszkań dla lekarzy oraz wsparcia prawnego dla lekarzy. Najważniejsze jednak miało dopiero nadejść.

Gdy arcybiskup Ryś odczytał list Prezesa ORL w Łodzi Pawła Czekalskiego poprosił wiernych o wsparcie zakupu sprzętu dla placówek medycznych, sprawy zaczęły toczyć się szybciej.

Dzięki dobrej współpracy z główną księgową OIL w Łodzi, Małgorzatą Lewandowską, nadążałem odbierać, ewidencjonować, tworzyć protokoły przejęć, nadawać cechy identyfikacji wizualnej i wydawać sprzęt medyczny zakupiony przez OIL w Łodzi.

W momencie pisania tego artykułu jest to prawie sto sztuk sprzętu medycznego: respiratorów, pomp infuzyjnych, kapnografów, monitorów pacjenta, wideolaryngoskopów

i innych. OIL w Łodzi zamieniało się powoli w niewielkie centrum logistyczne. Szybko musiałem przypomnieć sobie, czego próbował mnie nauczyć prof. Uniwersytetu Łódzkiego Adam Sadowski podczas studiów logistycznych.

Kurs ostro na wiatr w sztormie to niestety także dodatkowe przygody. Zwykle są związane z interferencją fal lub dodatkowym szkwałem. Nie inaczej było w naszej Izbie...

Gdy tylko otrzymałem informację o dotacji Dominiki Kulczyk dla Fundacji Lekarze Lekarzom, poprosiłem Prezesa o możliwość uczestniczenia w tym wydarzeniu. Prośba została akceptowana i od tego momentu wspomagałem swoimi obliczeniami i analizami sprawę podziału kontyngentu między okręgowe izby lekarskie, później także w OIL w Łodzi.

Prace przygotowawcze rozpoczęły się od zebrania w jedną tabelę danych adresowych wszystkich izb lekarskich wraz z danymi kontaktowymi prezesów oraz osób do kontaktu (najczęściej dyrektorów/kierowników biur). Podział materiałów zawierających milion masek chirurgicznych, półtora miliona masek KN95/FFP2, po sto tysięcy kombinezonów, gogli oraz przyłbic pierwotnie opierał się na procentowym udziale aktywnych członków izb. Dwie okręgowe izby ze względów logistycznych umówiły się na przekazanie piętnastu procent ładunku przynależnego jednej z nich do drugiej (ostatecznie zrezygnowano z tego pomysłu). Wojskowa Izba Lekarska zdecydowała się na rozdział swojego kontyngentu między wskazane przez nich izby okręgowe. Plany podziału ulegały zmianom. Transport zapewniła firma Raben, która nieodpłatnie rozwiozła ładunek. Pierwszy samolot wylądował 15 kwietnia 2020 roku o godzinie szóstej trzydzieści rano. Jeszcze do niedawna nierealne stało się faktem. W swoje urodziny podpisałem pierwsze oświadczenie o przyjęciu ładunku do OIL w Łodzi (transport dotarł do OIL w Łodzi w dwóch turach. Dodatkowe kontrole ze strony władz chińskich opóźniły wylot ostatnich samolotów). W pierwszej turze dotarły maski, gogle i przyłbice. Ukłony w stronę Pani Katarzyny Ostojkiej z firmy Raben, która przekazywała wszystkie potrzebne informacje. Możliwość skorzystania z trackingu ładunku usprawniła organizację rozładunku. Piętnaście palet (prawie 25 m³) pomogły rozładować harcerze z łódzkiego okręgu ZHR. Pierwotnie podział naszej części opierał się na podziale według liczby lekarzy i lekarzy dentystów w delegaturach oraz wydzieleniu części przynależnej Wojskowej Izbie Lekarskiej. Ostateczna wersja polegała na wydzieleniu części dla lekarzy dentystów oraz dla czterech delegatur.

Pierwsza część ładunku w siedzibie OIL w Łodzi

Znając wymiary opakowań zbiorczych, łatwo było obliczyć, że potrzebujemy pomieszczenia o kubaturze około 35 m³ (licząc oba transporty), aby składować otrzymane dary. Druga część transportu zawierała kombinezony (nie licząc masek, które nie zostały dostarczone w całości niektórym innym izbom) i dotarła 30 kwietnia.

W międzyczasie przewodniczący największej Delegatury Łódzkiej Łukasz Jasek przekazał mi plany podziału między szpitale (ok. 70%) oraz pozostałą część przeznaczoną dla lekarzy indywidualnych. Podczas gdy dziesięciu harcerzy przygotowywało dwadzieścia dwa zestawy dla szpitali według przekazanych im założeń, ja kontaktowałem się z dyrektorami medycznymi placówek przekazując im elektronicznie niezbędne oświadczenia oraz umawiając terminy odbioru.

Opis sposobów podziału, dystrybucji materiałów oraz towarzyszących im na każdym etapie problemów zasługuje na odrębny artykuł, niemniej jednak pragnę przy okazji podziękować Prezesowi za możliwość uczestniczenia w tym ogromnym logistycznym wydarzeniu.

Ostatnie dwa miesiące były dla mnie okresem wytężonej pracy. Niełatwo bowiem zapanować nad przepływem sporej ilości materiałów do wydania zarówno szpitalom, jak i odbiorcom indywidualnym, przy jednoczesnej konieczności ewidencjonowania i wydawania drogiego sprzętu medycznego i to w warunkach niedoborów kadrowych. Czy było warto? Było, choć myśl, że w odległej Azji Chińczyk zjadł zupę z nietoperza, a ja muszę naciskać przycisk windy łokciem, budzi mieszane uczucia.

Wojciech Łukomski